

Maturalna masakra w wileńskim gimnazjum

31 maja 2014

Historia, która wydarzyła się 6 maja 1925 roku w gimnazjum im. Joachima Lelewela w Wilnie, jest już dzisiaj mało znana. Tymczasem jest to najprawdopodobniej jedyna w polskiej historii masowa zbrodnia dokonana w szkole. Jej bilans okazał się tragiczny – pięć ofiar śmiertelnych oraz dziewięć osób rannych.

Szóstego maja 1925 roku o godzinie jedenastej pięć w wileńskim gimnazjum Lelewela odbywały się egzaminy maturalne. Jeden z egzaminowanych, wbrew wielokrotnym upomnieniom komisji, nie przerwał rozmowy z kolegą, a kiedy dyrektor szkoły, Biegański, odebrał mu arkusz egzaminacyjny, wyciągnął rewolwer i oddał kilka strzałów. Następnie, po tym jak wyczerpał amunicję, wyciągnął z kieszeni munduru granat, który wybuchł mu jeszcze w dłoni.

Uczniem, który dopuścił się tego postępuku, był niejaki Stanisław Ławrynowicz. W efekcie jego czynu śmierć na miejscu poniósł maturzysta Adam Zagórski, który swoją pierśią zasłonił dyrektora placówki. Granat, który rozszarpał zamachowca, zabił jeszcze dwie inne osoby: ucznia Tadeusza Domańskiego (część gazet pisała, że wręcz rzucił się na granat) oraz nauczyciela Czesława Jankowskiego, który zmarł osiem godzin później w szpitalu. Wedle „Kuriera Poznańskiego” ranny został dyrektor Biegański oraz uczniowie: Bończa-Osmołowski, Studziński, Borysewicz, Toczyłowski, Symanowicz, Wojtkiewicz, Nawrocki i Gliński.

Nie był to jednak finał zajścia. Z chwilą, gdy wybuch granatu rozszarpał Ławrynowicza, jego przyjaciel, Janusz Obrąbalski, również wyciągnął rewolwer w celu zabicia komisji egzaminacyjnej. Kiedy żaden z jego strzałów nie dosięgnął

celu, wybiegł na korytarz, gdzie próbował odpalić granat. Zapalnik jednak nie zadziałał i Obrąbalski w akcie desperacji pozbawił się życia strzałem w głowę.

Tylko część polskiej prasa żyła tragedią. Początkowo niektóre gazety nawet nie wspomniały o zbrodni, inne pisały lakoniczne notki, a na przykład krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” opublikował artykuł dopiero po trzech dniach od tragedii. „Robotnik”, organ prasowy PPS-u, zajmował się w tym czasie przede wszystkim wielką polityką, prowokacjami policyjnymi wymierzonymi w partię i drożyzną. Dopiero po kilku dniach włączył się do dyskusji toczącej się wokół sprawy. Nie zawodziły natomiast gazety tradycyjnie goniące za sensacją, które ze szczegółami opisywały każdy aspekt tragicznych wydarzeń.

Następnego dnia po masakrze całe Wilno pokryło się znakami żałoby. Stopniowo na wierzch wychodziły kolejne szczegóły związane ze strzelaniną, gazety zaś wykazywały coraz większe zainteresowanie sprawą. Dziennikarze zaczęli drążyć temat w poszukiwaniu odpowiedzi na rodzące się pytania. Wymieniano dziesiątki możliwych przyczyn zajścia, starając się odpowiedzieć na kluczowe pytanie: „Dlaczego?”.

Obaj zamachowcy pochodzili z zamożnych rodzin. W Wilnie uchodzili za bogatych dandysów, którzy wielokrotnie organizowali brawurowe przejażdżki automobilem po mieście, bywali w kawiarniach i brali udział chuligańskich wybrykach. Zarówno Obrąbalski, jak i Ławrynowicz, nie wykazywali zbytniego zainteresowania nauką. Obaj powtarzali klasę, obaj należeli również do organizacji „Strzelec” i to właśnie stamtąd wzięli broń, z pomocą której dokonali zamachu. Związek z tą organizacją wydawał się niezwykle niepokojący. Wiele gazet podkreślało przynależność polityczną zamachowców oraz ich kontakty z piłsudczykami. Polska opinia publiczna uświadomiła sobie, że to zdarzenie może nie być w przyszłości przypadkiem odosobnionym. Młodych ludzi, którzy mieli dostęp do broni, nie brakowało w całej Rzeczypospolitej.

Śledczy ustalili, że zamach był gruntownie zaplanowany. Przeszukanie szkoły przez wileńską policję uświadomiło opinii publicznej, jak blisko była jeszcze większa tragedia. W jednym z pomieszczeń znaleziono dwukilogramowy ładunek wybuchowy (niektóre gazety podawały, że jednokilogramowy) oraz znaczną liczbę granatów szturmowych. Odkryto również list pożegnalny jednego z zamachowców, Obrąbalskiego, w którym poprosił o opiekę nad narzeczoną.

W kręgach intelektualnych II Rzeczypospolitej bardzo szybko rozpoczęto dyskusję na ten temat. Starano się w szczególności ustalić motywy zbrodni. Socjalistyczny „Robotnik” doszukiwał się przyczyn w egzaminie maturalnym, ale także w sąsiedztwie bolszewickiej Rosji. W numerze z 10 maja Wincenty Trojanowski, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, wyrażał swoje oburzenie:

„Straszy tych dwóch młodzieńców postęp, jakkolwiek świadczyć może o rozkładającym wpływie sąsiedniego bolszewizmu, nie mniej jednak świadczy, że system panujący w szkole średniej polskiej jest bezwzględnie nieodpowiedni. [...] Więc co to jest nowa matura? To jest ostatni rok nauki w szkole średniej, odbywającej się w stanie ciągłego zdenerwowania, udręki i obawy, czy uczeń lub uczennica, bez względu na pracę i stopień wiadomości, inteligencję i rozwój umysłowy, zdadzą egzamin wymagany przepisami ministerium oświaty, a mający tę specyficzną wiadomość i straszną siłę, że albo otwiera, albo na zawsze zamyka drogę dalszych wyższych studiów naukowych, że albo ułatwia, albo niszczy tak zwaną karierę życiową wszystkim kończącym szkołę średnią. [...] Czyżby ten egzamin rzeczywiście był taki trudny i czy jego wymagania przekraczają zakres nauki, jaką według programu ministerialnego szkoła ma dać swoim uczniom? Egzamin ten nie byłby trudny, gdyby przygotowanie do niego i jego składanie nie odbywały się w atmosferze tak denerwującej i gdyby wymagany przepisami ministerium program nauki mógł być w całości w szkole wyłożony. Ale ten program jest za obszerny, przeładowany i ulega zmianom i eksperymentom. Uczeń w szkole

średniej otrzymuje taką masę przeróżnych wiadomości, że one są z konieczności podawane powierzchownie; on ich nie może przetrawić i zasymilować; on, jak to się mówi, tylko kuje, by wkrótce o wszystkim zapomnieć [...].”

W dalszej części tekstu autor podkreślał nieudolność szkoły w kształtowaniu dojrzałych intelektualnie jednostek. Szkoła uczyła, zdaniem Trojanowskiego, jedynie gotowych formułek, co skutkowało wypuszczaniem całej rzeszy manekinów, zdolnych jedynie do kariery urzędniczej. Były to istoty „umysłowo nierozwinięte”, bez wyrobionych zdolności koniecznych w karierze naukowej.

Trojanowski przedstawił również propozycje rozwiązania problemu matur. Pod koniec tego samego artykułu pisał:

„Straszna krwawa matura wileńska świadczy, że egzamin dla otrzymania świadectwa dojrzałości powinien być zniesiony; świadczy, że szkoła średnia powinna być gruntownie zreformowana; świadczy, że w celu podniesienia poziomu umysłowego inteligencji wstęp do wyższych zakładów naukowych powinien zależeć nie od świadectwa ukończenia szkoły średniej, ale od złożenia specjalnych dla każdej wiedzy egzaminów.”

Nie wszyscy zgadzali się z opinią Trojanowskiego. Prezentowano wiele pomysłów i wskazywano na różne przyczyny całego zajścia. Część publicystów zwracała uwagę, że powodem masakry nie była sama matura i jej kształt, ale panujące na kresach wschodnich jeszcze XIX-wieczne podejście do relacji uczeń–nauczyciel. Argumentowali oni nawet, że gdyby szkoła stała się dla uczniów drugim domem, do całego zajścia nigdy by nie doszło.

Wileńskie „Słowo” upatrywało przyczyn „krwawej hekatombi” między innymi w niedawnej wojnie, która znieczuliła młodych ludzi. Jak pisał jeden z publicystów:

„Młode dusze. Mózgi bryzgające z roztrzaskanych kołbami czaszek, jelita wychodzące z brzuchów pod cięciem bagnetów, kałuże krwi, po których się broczyło, nieludzkie ryki i jęki

pobojowisk, które przestały robić wrażenie – zrobiły swoje. Zahartowały!”

Źródłem całego zajścia, zdaniem „Słowa”, były jednocześnie trzy rzeczy. Po pierwsze doświadczenia wojenne, po drugie szkoła, która nie wychowuje, a jedynie uczy (podnoszono ogólniejszą kwestię, że młody człowiek nie jest wychowywany ani w domu, ani w szkole) oraz po trzecie niedojrzałość psychiczna Ławrynowicza i Obrąbalskiego. Podobnie jak w apelu z „Robotnika” sugerowano zmianę systemu szkolnictwa, chociaż nie aż w tak radykalnej formie, jak likwidacja matur.

„Słowo”, chociaż potępiało czyn młodych ludzi, próbowało zrozumieć motywy ich działania. Inaczej niż większość gazet przypominało o wyjątkowo trudnym charakterze dyrektora gimnazjum, o wprowadzonym przez niego rygorystycznym systemie nauczania. Wileńska gazeta podkreślała również, że chociaż zamachowcy nie byli łatwymi w wychowaniu młodzieńcami, jednak byli dobrymi ludźmi. Wspomniała również o tym, co przemilczały inne gazety, że Ławrynowicz był prezesem Pomocy Bratniej.

Ósmego maja w „Słowie” został wydrukowany list protestacyjny przeciwko szkalowaniu dyrektora Biegańskiego, w którym byli uczniowie bronili go przed atakami. Podkreślali, że w okresie edukacji nie odczuwali żadnych represji, sam zaś dyrektor był, owszem, surowy, ale i sprawiedliwy.

O tragedii pisała także zagraniczna prasa. Zajście w wileńskim gimnazjum omawiały na swoich łamach takie gazety jak „The New York Times”, „Neue Freie Presse”, „Die Neue Zeitung”, a nawet australijski „The Argus”. Wśród zagranicznych doniesień prasowych pojawiało się wiele mylnych informacji. Na przykład niemieckie gazety podawały, że sprawców było trzech i że założyli oni organizację komunistyczną.

Cała sprawa była o wiele bardziej sensacyjna, niż mogłoby się wydawać. Masakra w gimnazjum Lelewela była jedną z pierwszych w Europie na tak dużą skalę. Oczywiście, już wcześniej

dochodziło do strzelanin w szkołach, jednak kończyło się na jednej lub dwóch ofiarach śmiertelnych. Wyjątek stanowiła jedynie masakra w Bremie z roku 1919, gdzie pozbawiony pracy nauczyciel zabił pięcioro uczniów.

Strzelanina w Wilnie była pierwszym i ostatnim takim zdarzeniem na ziemiach polskich. W przeciwieństwie do większości krajów europejskich (nie wspominając nawet o Stanach Zjednoczonych, gdzie można mówić wręcz o pladze tego typu zbrodni) nad Wisłą nigdy więcej nie doszło do masakry na taką skalę. Pozostaje sobie życzyć, aby taki stan rzeczy trwał nadal.

Autor: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)